

Opowieść o skarpetce siódmej,
która popłynęła okrętem
do Hilo — jednak wróciła
i zaczęła wszystko od początku



Ahoj, kapitanie!



Tak rozmawiały ze sobą dwie pasiaste skarpetki ozdobione czarną kotwicą. Mała Be nosiła je, gdy była bardzo małą Be. Mama zakładała jej wtedy marynarskie ubranko, które odziedziczyła po synku koleżanki, wsuwała jej na głowę granatowy berecik, a na nóżki – właśnie skarpetki z kotwicą. Be udawała wtedy, że jest dzielnym marynarzem.

Przynosiła mamie z łazienki plastikowy statek do zabawy w kąpieeli, a mama wkładała go do miski z wodą, sadzała na nim małego plastikowego marynarza i opo-

wiałała córeczce bajki o przygodach morskich wilków.

Te czasy odeszły już jednak w niepamięć, a raczej w niepamięć Be i jej Mamy, bo same skarpetki pamiętały je doskonale. Marzyły też, że jeszcze kiedyś usłyszą opowieść o rudobrodym kapitanie, który ukrył na bezludnej wyspie wielki skarb, o syrenach, które tkwały sieci ze swoich włosów i łapały w nie złote rybki, o ptakorybach, które wily gniazda w rafie koralowej, albo o ludziach z rybimi głowami, zamieszkujących głębiny oceanu.





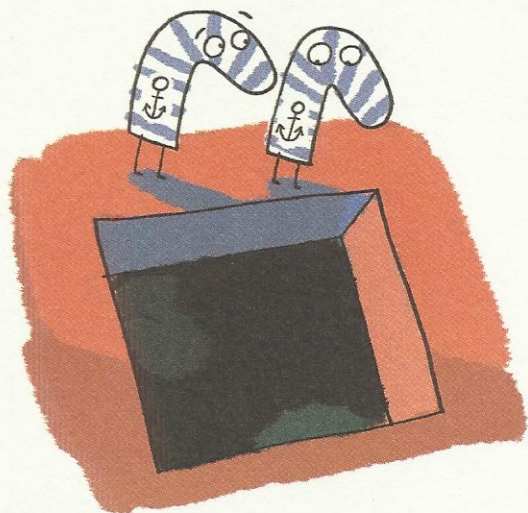
Póki co jednak, skarpetki miały do dyspozycji jedynie własne wspomnienia – chociaż to wcale nie było mało.

– Kapitanie – powiedziała pewnego dnia prawa skarpetka – uciekajmy stąd, nic nas tu już nie czeka. Zaciągniemy się na statek i popłyniemy hen, daleko w świat, gdzie spotkają nas wszystkie te fantastyczne przygody, o których mówiła Mama.

– Dobrze, bosmanie – odpowiedziała lewa skarpetka. Jednak kiedy obie zbliżyły się do brzegu dziury pod pralką, lewa zmieniła zdanie.

– Boję się, nie wiem, co mnie tam czeka. Jeśli chcesz, idź beze mnie. Kiedyś wrócisz i wszystko mi opowiesz, będzie tak, jakbyśmy podróżowały razem.

Skarpetka prawa uściskała siostrę, dyskretnie otarła łzę i zniknęła w czarnej dziurze.



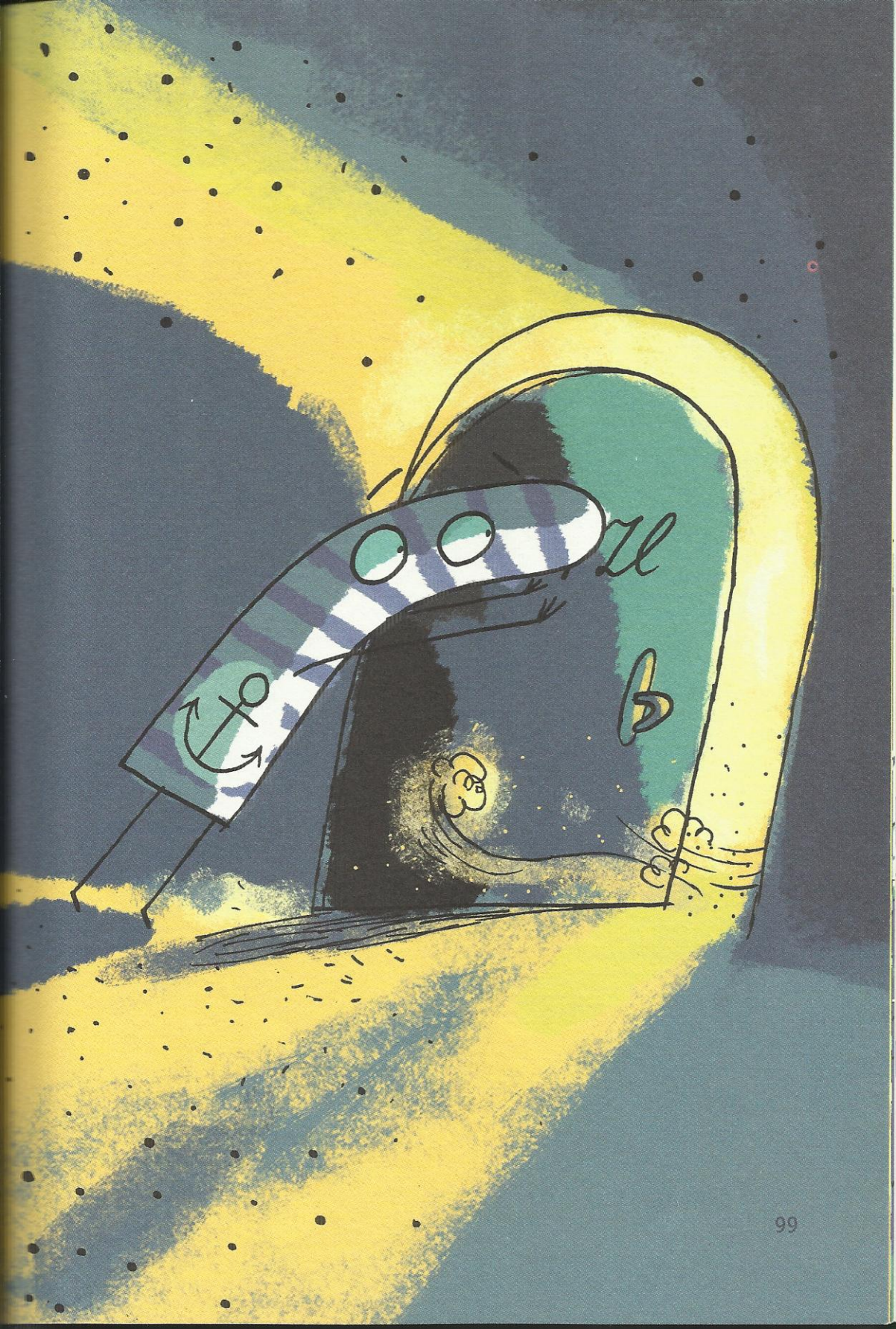
Szła, szła i szła krętym korytarzem, aż wreszcie
trafiła na małe drewniane drzwiczki,
na których było napisane: GÓRY.

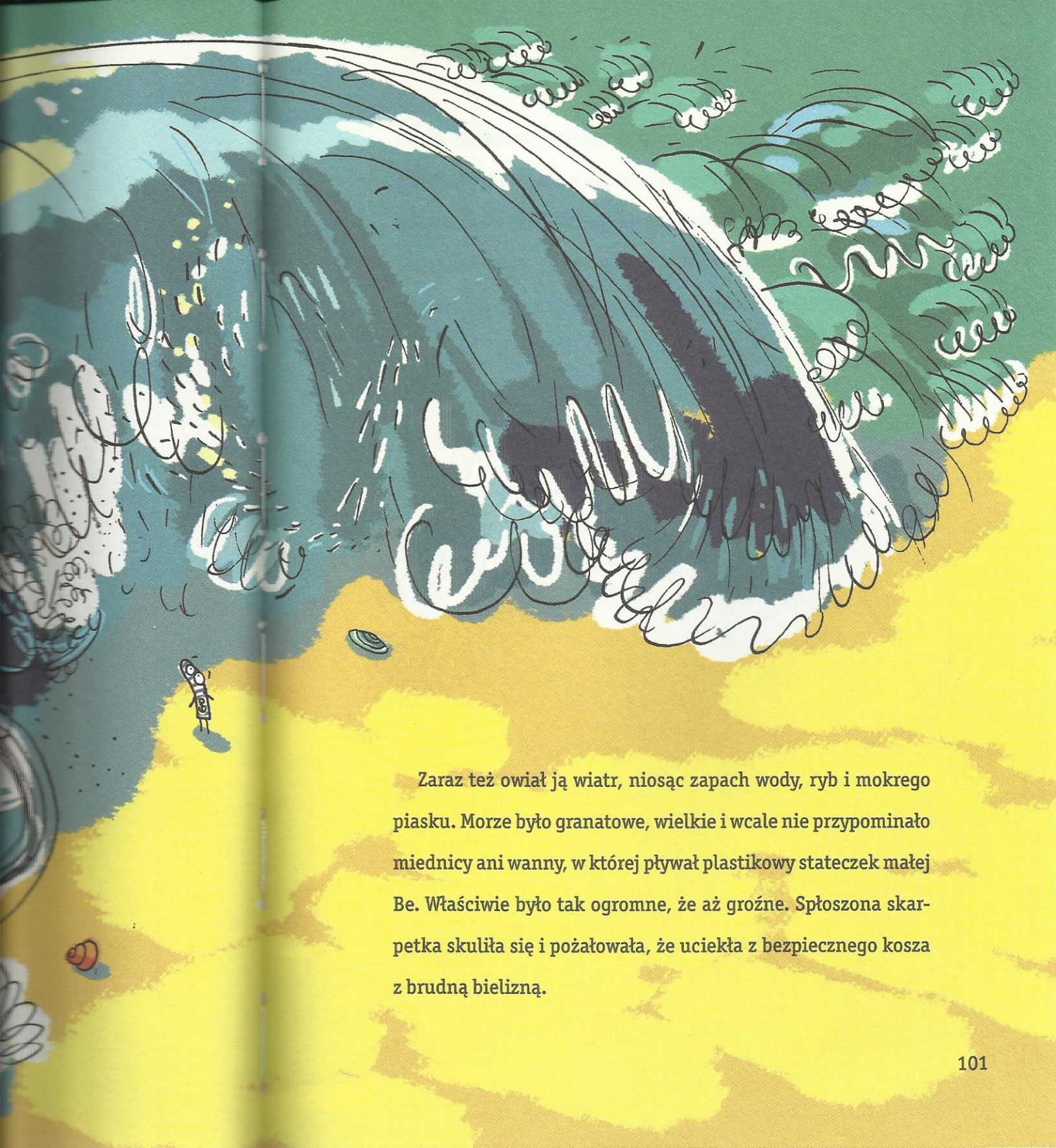
„To chyba nie tu” – mruknęła do siebie i wędrowała dalej.



Po całym dniu człapania i sapania dotarła do drzwi z tabliczką
MORZE i mocno je popchnęła.







Zaraz też owiał ją wiatr, niosąc zapach wody, ryb i mokrego piasku. Morze było granatowe, wielkie i wcale nie przypominało miednicy ani wanny, w której pływał plastikowy stateczek małej Be. Właściwie było tak ogromne, że aż groźne. Spłoszona skarpetka skuliła się i pożałowała, że uciekła z bezpiecznego kosza z brudną bielizną.

Wyglądała jak mały biedny śledź, którego morze wyrzuciło na piasek. I prawdopodobnie za śledzia wzięła ją rybitwa, która nagle spadła z nieba i porwała naszą skarpetkę w górę. Leciła i leciała, a gdy się zorientowała, jaki głupi błąd popełniła, wypuściła skarpetkę z dzioba.



Biedactwo wpadło do wody i pewnie taki byłby jej koniec, gdyby nie zaplątała się w sieć rybacką i wraz z nią nie została wyciągnięta z wody. No i czy uwierzycie? To naprawdę nie do wiary! Małeńka skarpetka z kotwicą wylądowała na pokładzie plastikowego stateczku, tego samego, którym bawiła się mała Be.



Dowodził nim dobrze jej znany plastikowy kapitan, któremu gdzieś zagubiła się jedna noga i musiał kuśtykać, podpierając się patyczkiem do lodów.

– Ahoj, dzielny żeglarzu! Dokąd to wiatry prowadzą?
– zapytała z ciekawością skarpetka.

– Ahoj – odpowiedział kapitan – płynę do Hilo. Tam gromadzą się wszystkie stare okręty i wszyscy starzy kapitanowie, którzy przechodzą na emeryturę.

– Przecież nie jesteśmy starzy! Ledwo zaczęliśmy swój rejs!

– Ech, przyjacielu... – Plastikowy kapitan wyciągnął z kieszeni plastikową fajeczkę. – Nasze najważniejsze rejsy już się dawno odbyły. Czy nie opłynęliśmy wanny dookoła? Czy nie spotkaliśmy tych wszystkich fantastycznych stworów, o których opowiadała Mama małej Be? Dziś dziewczynka wyrosła już z bajek, wyrosła z zabawek, więc nam, starym wilkom morskim, należy się zasłużony odpoczynek.

Słowa kapitana przeraziły skarpetkę. Czyżby taki miał być kres jej marzeń o przygodach?

– Chcę wracać – zawołała zrozpaczona. – Odwieź mnie z powrotem do brzegu! Chcę wrócić do mojej siostry.

– To niemożliwe – uśmiechnął się smętnie plastikowy kapitan. – Nie można zawrócić z rejsu do Hilo.

Czy miał rację? Jasne, że nie miał. Wszystko to guzik prawda. Gdy się jest dzielną skarpetką z kotwicą, nie ma rzeczy niemożliwych.



Nasza żądna przygód bohaterka
wdrapała się na maszt i zawołała:



Hej, hej, wietrze!

- Czego chcesz, stara skar-
petko? - zapytał wiatr, co za-
brzmiało dość nieuprzejme.

- Zanieś mnie na brzeg mo-
rza!

- Dobrze - powiedział wiatr
i porwał ją w górę.



- Żegnajcie - zdołała jeszcze krzyknąć w stronę kapitana i stateczku, a potem zniknęła w przestworzach.

Wiatr dotrzymał słowa, chociaż rzucił ją na brzeg niezbyt delikatnie. Ale co tam - grunt, że skarpetce udało się odnaleźć maleńkie drzwiczki, przez które dostała się na plażę. Te same, na których widniał po jednej stronie napis MORZE. Jak się okazało po drugiej stronie miały one przybitą tabliczkę z napisem PRALKA, więc nie było wątpliwości, że to właściwy kierunek.



Gdy nieco zmęczona prawa skarpetka wynurzyła się z dziury pod pralką, od razu zobaczyła zapłakaną i stęsknioną lewą skarpetkę. Padły sobie w ramiona i tak mocno się przytuliły, że aż zwinęły się w elegancki kłębek. I tak znalazła je mała Be.

– Mamo! – zawołała – popatrz! Moje stare skarpetki!



– Oj tak – uśmiechnęła się Mama – Pamiętasz, córeczko, jak przebierałam cię za marynarza? Musimy je wyprać i przekazać jakiemuś maluszkowi.

No i to już prawie koniec tej opowieści, a właściwie nowy początek, bo chłopczyk, na którego stópki wsunięto skarpetki z kotwicami bardzo lubił, kiedy jego dziadek opowiadał mu bajki. Nie były to wprawdzie bajki o morzu, tylko o śpiących w górach rycerzach, o sprytnych robotach latających w kosmos albo o królestwie, w którym mieszkaly same bakterie. Nie szkodzi. Skarpetkom i tak się to bardzo, baaaaaaaardzo podobało.

